Nro 5.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 24 lutego 1844. **Rok piąty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 10 lutego 1844.

Stroje damskie. Widzieć tu można dwa rodzaje staników: obydwa są wysokie; jeden z nich zasłania piersi zupełnie, ozdobiony bywa brandeburgami i stosownemi taśmami; drugi otwarty w kształt serca, prosty, i bardzo długi ze sznurówką dość wygodną. Zresztą staniki albańskie mające tylko jedną mocną agrafę naokoło kibici, przymocowują się zwykle u dołu stosownemi ozdobami. Przeznaczeniem tych staników jest, jak to samo z siebie wypływa, nadać popiersiu pewną długość i odpowiednią cienkość w przepasce, co aby się przyczyniło do upiększenia kibici, powinien stanik taki mieć plecki dość długie i stosowne ramionczka, wypełniony nawet być w niektórych miejscach watą, jeśli tego potrzeba, co już do majstra krawieckiego należy.

Z temi dwoma rodzajami staników noszą najczęściej szmizetkę z małym wyłożonym kołnierzem. Ponieważ suknie zwane albankami są takie iż dozwalają widzieć zupełnie kołnierzyk, przeto szczególniejszą staranność poświęca się temu strojowi. Modele ich bywają rozmaite; przytaczamy tu jeden z nich zalecając go osobliwie paniom mającym gors biały. Szmizetka ta jest z bardzo cienkiego tiulu; kołnierz jej składa się tylko z korunki trzy centymetra szerokiej; (60 centymetrów liczy się na łokieć polski) poniżej zaś bogata korunka otacza szyję sposobem muszli, spada na piersi dwiema połami długiemi od 20 do 25 centymetrów. Poły zaś te spadają gładko przy samem ciele. Rodzaj ten kołnierzyka jest wynalazkiem pani *Lenoire* i odznacza się gustem najlepszym.

W sukniach od wyjścia policzyć można do nowości suknię z kaszmiru lub też atłasu, ozdobioną szeroką wstęgą z dobranego axamitu, z przodu otwartą i spinaną podobnież fontaziami z równie axamitnemi ozdóbkami. Tożsamo suknie dwukolorowe, suknie morowe lub axamitne: z stanikiem wysokim, obcisłym, z rękawami obcisłemi, i z podwójnemi marszczonemi rękawkami.

Na negliż służy amazonka lecz ze spodnicą troszeczke tylko ogoniastą; ubior taki jest bardzo gustowny. Zwykle bywa amazonka taka z materijki dość grubej, koloru niebieskiego lub też czarnego, ozdobiona u dołu spodnicy prościuchno trzema rzędami sznurków jedwabnych.

Jednym z najpiękniejszych strojów głowy jest zawoik z tiulu białego zasianego złotemi ziarnami; na dnie kaszmirowem różnobarwnym i z arabskiemi fręzlami. Do takichże gustownych strojów głowy należy opaska z jasnoniebieskiego axamitu, bez denka, z fręzlami perskiemi po bokach i złocistemi splotami.

Rycina przedstawia: sześć rozmaitych strojów głowy i staników, tudzież mantylę sobolową w sposobie rańtucha, kapelusz axamitny z piórem rajskiego ptaka.

Stroje męskie. Fraki terazniejsze są z szerokiemi klapami, wykładane aż do dołu; kołnierz z dwoma wycięciami; jest on zwykle ani za nadto wąski, ani też bardzo szeroki, i niezawadzi tu zrobić uwagę że kołnierze szerokie dają się tylko do surdutów o dwoch rzędach guzików, które na frak wdziewać można. Poły u fraków dają się bez patków, zresztą są te poły u dołu niewiele tylko węższe niż u góry.

Kamizelki do fraków strojnych są zwykle o jednym rzędzie guzików i wykładane dość nisko.

Na rycinie dzisiejszej przedstawiony jest paletot w najnowszym guście.

Kilka podróży.

przez

DOMINIKA MAGNUSZEWSKIEGO.

W ubiegłym dopiero roku 1842, jednym z ciekawszych plonów literackich był wielki spór poczęty od lat kilku, jaki młodsza córunia Ameryka, wydała starej naszej Europie. Znakomite talenta obu tych stron świata, porwały się do walki: w pław przez Atlantyk splenowaty Anglik dobiegał w strony zjednoczone, by zajrzeć co tam porabia jego dzieciuchowate expotomstwo; gdy znowu wiecznie zatrudniony, zaspekulowany Amerykańczyk, wyśliznął tą razą z Oceanu by wpaść na naszą ziemię i pożartować sobie z tej starej babki.

Różność charakteru, sposobu myślenia, stanu a nawet płci tych postrzegaczy, utworzyła ciekawy wieniec wiadomości, anegdot o tym nowym świecie, jak równie mniej olśnionem okiem patrzą przybylcy tamtoświatowi na naszą europejskość, dostrzegając głębiej, krytykując raźniej i łapią nas gęsto w śmiesznem zarozumieniu przywłaszczonej wyższości, w śmieszniejszej nielogiczności uczynków ze słowami. Czytelniczki nasze wiele znajomych sobie imion zoczą w tej walce, takim będzie *Fenimore Cooper*, piękny zawodnik Walterskota, co ich pierwszy z wielkiemi lasami, i większemi ludźmi puszcz amerykańskich obeznał. To znów *Basill Hall*, który sobie powiedział tam gdzieś, kiedyś, zapewne przy szklance dobrego porteru »muszę obejrzeć w życiu kilka osobliwości: Japon, Egypt, Polinezie, Amerykę« z tą doskonałą flegmą angielską, z jaką mybyśmy sobie powiedzieli: muszę obejrzeć teatr hrabiego Skarbka; i obejrzał.

Dalej lekki humorysta, choć kapitan jazdy, choć z kraju filozofii ducha, mianem i rodem lekki jak bąk, kiedy się lekkim czyni, ów *Pückler Muskau*, a w krok za nimi sławny Wassington Irwing, człowiek smaku, powagi, co z pewnem uszanowaniem o Anglikach jakby o swoich przodkach, i to z godnością synowską przemawia. Nie tu koniec waszym znajomościom, rozpuścił swoje Babord i Fribad szczypiący Mariat, i wichrzy tam po Ameryce, tak energicznym Goddem, że z przyjemnością widzimy, jak na krzyk tej młodej ziemi leci na skrzydłach pomocy płeć piękna, i gdzieś gwiazdy uproszone od niej musiały błogo świecić podróżom pięknych Angielek: *Miss Martineau, Misstris Trollope*, że raczą deptać swemi romansowemi i ekonomicznemi stopkami piękną zieloność nowego świata. Ale kobiety! kobiety! czy ich nie dość szarmantowały dżusy amerykańskie, czy powadziły blade Albionki z kwitnącemi liliami wiecznych lasów? dość, że lekkie ich czoła, chmurki niezadowolnienia obsiadują, a gęsto w ustach pani *Martineau* ku pochwale otwartych, wyraźne poziewanie osiada.

Rozbudzona temi wzajemnemi utarczkami ciekawość mamy Europy, jak do kompletu, doszła w podróż mądrego doktora Niemiec Grundt; ten filozoficznemi paradoxami tak zestawił myśli i wypadki starej i nowej ziemi, i tak osnuł na samotnej osnowie europejskiej, młodą przędzę budzącego się pokolenia Ameryki, że trzeba było na nasze szczęście aż chętki przewietrzenia się sławnemu malarzowi śmieszności angielskich Dickensowi, aby nas wydobył z odumienia i zagmatwania. Zabawne jest zdybywanie się wychowańców starej mamy i jej coruni Ameryki. Obie urządziły się i rozgospodarowały na zasadach zupełnie sobie przeciwnych. Jedna ma za sobą przeszłość, druga przyszłością stara się uzacnić, w oboch więc wady tryskają z zasad. Ta kładzie na stare instytucie blich młodości, róż i sznorówki, tamta swą świeżość i lekkość osuwa złotogłówiami, i takim ciężarem przestarzałych form i ozdób, jak każdy dorobkowicz. Obie się żenują i są sobą żenowane, jak mówi świat wielki. Corunia wyrwawszy się od guwernantki, angielki, rozwinęła życie publiczne.

Tam naszego, cichego, domowego schowku, kędy się wyrabia i wyszlachetnia czułość, oględne zachowania się płci ku sobie i cały przyrost cnót familijnych, nie znajdziecie moje panie. — W jednym zajezdnym domie gnieździ się razem małżeństw do piędziesiąt i to wiecznie, i całem ich pożyciem domowym, jest zejście się żony z mężem dwa razy na dobę: w godzinę obiadu i śniadania, bo potym, interes i pieniądz pomiata mężczyznę przez cały dzień boży. Jakże im te obiady przy gościnnym pożywać stole? Nie prowadzą osobnych gospodarstw, nie zasklepiają się w tych lubych rodzinnych komorkach, bo taniość spędza wygodę, a robienie grosza wszelką swobodę cichego kącika. Jakże więc odmienia, kształci się drobne ich pokolenie? Nie przy kolanach matek, nie zdala od wrażeń gminnych, publicznych, hałaśliwych; ale jakgdyby na publicznej drodze małe dzieci. Nie są świadkami tych poufnych zlewań się serca ku sobie żony i męża, gęsto zaczętych nieznaczną rozmową, a kończących wspólnym pocałunkiem, wylaniem kilka łez czułych, przemówieniem tego uczucia którego koroną jest małżeństwo. To też młode ich pokolenie jest czystem uosobieniem interesu. Nierzadko znajdziesz panienkę dwudziestoletnią, wdową już po dwoch mężach, gdyż jej rodziców interes wypchał ją za starych kapitalistów; a gęściej ośmnastoletnie rozwódki, co już ze dwa razy rozwód przebywały, szczególnie

spotkamy to w prowinciach południowych i wschodnich tego kraju.

Położenie niewiast w tej części świata jak się wam podoba moje panie? Oto wierny tego obraz wyciągniem z tego zbioru rozlicznych szkiców. — Wchodzi kobieta, wszyscy wstają z uszanowaniem, jeden do drugiego przybliża się więcej, rozmawiają cicho, aby niewieście ucho nie obraził najmniejszy głos łączących się interesów męskich. — Najpierwsza u stołu, głęboki pokłon odbiera, ależ to już wszystko; nie posiada ufności męża, ni brata, ni przyjaciela. Żadnej sympatii, żadnej władzy; nie może chcieć lub niechcieć, bo to wokoł zgromadzonym zarówno. Jak coś nieziemskiego lub nadziemskiego chodzi w koło nich, siedzi, lub jedzie, z stępują jej, ukłonią i niemyślą o niej więcej. Jestto poszanuwek oddawany istocie, która jest składem życiodawczym, ale która nic wspólnego mieć nie może z ludźmi, którzy sami myślą, robią, spekulują, bankrutują, znów się panoszą, znów bankrutują. Oddana więc sobie, i dla siebie, w tej ciżbie goniących tylko za sobą i swemi interesami, coż robi Amerykanka? — Oto myśli jaknajprędzej pójść za mąż, jaknajwięcej mieć dzieci, i umiera znużona samotą ducha, samotą życia, samotą myślenia. A jednak moje panie! nie sątobo brzydkie stworzenia te kwiatki nowej ziemi. Piękność spowita nadzwyczajną świeżością, osobliwie w pierwotnej młodości, ma zachwycać wdziękiem przenikliwości, a szczególniej tem niewymownem czuciem, które w nich budzi samotne rozmyślania w budoarach. Oddane jedynej rozrywce czytania, czytają tak wiele, że aż im główka mało co nie pęknie. Ale coż? brak rozprowadzenia tego w użycie, w urozumowanie z kimciś, brak umnictwa męskiego w ich kołach domowych, czyni ich parsami, kwiatkiem gdzieś w borze bez słońca. A jakto smutno kwitnąć dla siebie!...

Zkądto poszło? zapytacie pewnie ciekawe czytelniczki.

Oto zasada budowy tamtejszego społeczeństwa, wyszła wprzód i jedynie z idei kalwinizmu. Gdy w starej naszej Europie przeszłość łamiąc się to z feudalizmem, to z barbarzyństwem, ponabierała odcieni i blasków w składach społecznych, i robiąc dla siebie, krwawą pracą, i dla was piękne panie, urabiała coraz nowe stosunki, aż koniec końców, po wielu turniejach, w którychto wyście nieubliżając powadze, mężów, prowadziły nas na paskach, czyli raczej szarfach, przepaskach rycerskich, bo oni gęsto w trokach przy koniach grani, jassyrem pokutowali za swe wybryczki społeczne; koniec końców zyskaliście panowanie w salonie. Tak znow przeciwnie społeczność amerykańska, wypchnięta z brytońskiego półwyspu, wyszła osiedlać wielkie pustynie, wielkie lasy....

Żebyście się mogli zemścić moje panie chociaż śmiechem za nieczułość nad swemi koleżankami tych robigroszów nowej części świata, muszę wam pomódz anegdotką Dickensa, która wam lepiej odwzóruje ów ród zimny, rachunkowy, co nawet z rachunku przyjął grzeczność jako lepszą monetę, nad gburowatość, i tak się do niej włożył, że nawet krótki francuski *»oui Monsieur«* wcielił sobie jako rodzinny wyraz.

Te *»oui Monsieur«* omal niezagłuszyło naszego powieściarza, latało jak piłka nad jego głową, cały czas pobytu jego, a w tak rozlicznych napastowało go wypadkach że.... ot lepiej posłuchajcie jego samego.

»Przejeżdżający publiczny pojazd, zatrzymuje się przed domem zajezdnym na chwilę wśród południa, dla wytchnięcia koniom. Przed wnijściem do traktierni siedzi na wygodnem kołyszącem się krześle, jakaś poważna figura w popielatym kapeluszu, i hojda swobodnie swoją tłustę korpolencię.

Dokończenie nastąpi.

Nowe przedstawienia

na teatrze lwowskim.

Niebawem ujrzymy na scenie naszej przedstawioną tragedię czteroaktową *Müllner'a* pod napisem Wina przełożoną bardzo pięknym wierszem przez jednego ze znakomitych naszych pisarzów. Tragedia ta, jak wiadomo, sławna była w swoim czasie; jestto jeden z najulubieńszych tworów dramatycznych poszylerowskiej epoki; charakterem swoim wielce podobna do znanej Matki rodu (*Ahnenfrau*) Grillparcera, i dla tych swoich znamion od znawców umnictwa na pośledniejszem miejscu stawiana, chociaż liczne jej przedstawienia budziły i zapewne budzić jeszcze będą wielkie oklaski. Co się tyczy polskiego przekładu dokonany on ze wszelką starannością i może się nazwać wzorowym. Tłumacz, jak widać, rozmiłowany był wielce w tym tworze kiedy się nim tak głęboko przejąć i z tylą wdziękami oddać go umiał; niewymuszona prostota i jasność wszędzie mu towarzyszy. Na dowód tego załączamy tu parę scen aktu pierwszego które, mimo przerwanej nici jaką się wiążą w całość dramatu, zrobią, jak się spodziewamy, miłe na czytelnikach naszych wrażenie.

*

AKT I.

SCENA PIERWSZA.

(Sala w starożytnym zamku z kilkoma drzwiami i oknami gotyckiemi; bijący zegar przy tylnej ścianie. Elwira sama z arfą w ręku, kończąc cichą melodię.)

ELWIRA.

Jak dźwięk, ktory wydaje arfa poruszona,
Rozchodząc się zwolna ginie,
Jak po śrebrnej wód równinie
Kropla z góry uroniona,
Coraz w okręgach szerszego obiegu
Niknie przy kwiecistym brzegu;
Takbym pragnęła powoli,
Tracąc pamiątkę tego, co tu boli,
Zniknąć na wieczności łonie.
Wichrów kolebko! ty mroźne ustronie
Gdzie miłość więzy silnemi
Trzyma mię dotąd, czyż kiedy z tej ziemi
W smutnym dni moich zakresie
Wyrok mię do krajów innych,
Do moich progów rodzinnych
Życzliwą dłonią przeniesie?

(Spoczywa chwilę, głowę pochyliwszy na arfę, struna pęka; Elwira zrywa się przestraszona, arfa groźnie na ziemię upada.)

Ach boże! *(opamiętac się pragnie)*
Coż to? czegoż drzę przelękła?
Na mej arfie strona pękła;
Jęk ten, samotność przerywając głuchą,
Trwożliwe przeraził ucho,
Nic więcej. Mogłoż zdarzenie niewinne
Obudzić takie we mnie obawy dziecinne?
Przecież niepokonana z serca mego głębi
Trwoga włosy me jeży, a członki dreszcz ziębi.
Czy mię samotność lęka, lub mroki wieczorne,
Które mię z arfą w ręku zeszły niespodzianie?
Czy też w zerwaniu strony, wyroki przekorne
Odpowiedź mi zesłały na to zapytanie
Którem właśnie!..... okropność pierś moją przywala,
Dźwięk arfy, wzruszona fala
Sąto zapewnie życia ludzkiego obrazy;
Przecież ta fala, która w nawałnicy
Spieniona pryska o głazy,
Odbija zrana twarz wdzięcznej dziewicy,
Odbija w wieczór xiężyca promienie;
A zerwanej struny drzenie,
Jak dźwięk, który łagodne powietrze roznosi,
Śmierć może człowieka głosi!
Boże! Hugo *(przeczuciem zlękniona Długo i mocno dzwoni, służący wchodzi.)*

ELWIRA *(do sługi.)*

Myśliwi jeszcze nie wrócili?

SŁUŻĄCY.

Nie pani, jeszcze są w lesie.

ELWIRA.

Natychmiast konno idź, wysłać człowieka,
Niech w bór poskoczy tej chwili
I skwapliwie mi doniesie,
Skoro ich wracających postrzeże zdaleka.

(służący odchodzi.)

SCENA DRUGA.

(Elwira, Klara wchodzi drugiemi drzwiami, dwoch służących za zią wchodzą.)

KLARA.

Elwiro co tu się stało?

ELWIRA.

Nic siostro.

KLARA.

Co cię spotkało?
Wnieście co rychlej światła na pokoje!

(Służący tylnemi drzwiami odchodzą, i niebawem wnoszą świece w podwójnych lichtarzach).

Dzwoniłaś długo i silnie.
Strwożona jesteś, poznaje niemylnie;
I leżącą na ziemi widzę arfę twoją?
(z uśmiechem)
Czy korzystając z wieczornego mroku
Duch jaki twemu ukazał się oku?....

ELWIRA.

Jeślim bojaźnią dziecinną miotana,
Ty mi przebaczysz siostro ukochana!
Drzę o życie małżonka, oddalić na próżno
Chcę myśl niezbędną i trwożną

KLARA.

Nie rad stracić Elwiro dzisiejszej ponowy,
Coż dziwnego, że brat mój wyjechał na łowy?
Alboż mąż w Hiszpanii żaden nie poluje?

ELWIRA.

O tam letnie wiatry wieją,
Sad rodzajny u nas knieją;
Tam wśród oliwnych gajów zwierz się trwożny snuje,
W lasach nawet zwyczaje istnieją łagodne:
Łowy u nas igraszki, a nie walki szkodne;
Tu, w waszej północy mroźnej
Są obrazem wojny groźnej.
Na niedostępnych szczytach tych skał śnieżnych,
Obok gniazd orłów drapieżnych,
W głuchych borach, strzelec śledzi
Ukrytej nory niedźwiedziej,
Z której drapieżca w stal zbrojny.
Łasowego drapieżcę wyzywa do wojny,
O życie idąc ze źwierzem w zapasy
Wyciem hijeny grzmią lasy,
Włóczą się wilki krwi chciwe,
Przepaści zieją straszliwe,
Których, gdy trafem nie minie,
Strzelec, wśród śniegów osuniętych ginie!
Mów Klaro, mogeż temi obrazy strwożona
Niedrzeć o życie Hugona?

KLARA.

Mężczyzna żyje by narażał życie,
Jedynie dla miłości nadane kobiecie,

U nas, północna dziewica
Śmiałym czynem się zachwyca,
Czyto się dzieje na łowach, czy w boju.
(*z wesołością*)
Cożby ją mogło pozbawić pokoju?
Wieści starożytnych czasów
Uczą, że siostrzyc przychilnych nam duchy
Wśród wież zwalonych, wśród posępnych lasów
Wśród burzliwej zawierzuchy,
Drogiego myśliwca strzegą;
Wierząc temu, obawiać niemożna się złego.

ELWIRA.

O, ty niewiesz!...

KLARA (*dalej tym tonem*)

W dniach, w których nieuszedłby zguby,
Przestrzeżony na łowy, niewyciąga luby,
Obeznana z czarami kochanka przepowie,
Gdy naraża drogie zdrowie.
(*Elwira drzy przerażona.*)
Ty się trwożysz?

ELWIRA.

Ja? żartuj; lecz słuchaj mię Klaro!
Wieczór pomrokę już rozsiewał szarą,
Ucichł dźwięk mojej arfy, a myśli grobowe,
Czarne, niezbędne, zajęły mą głowę.
Nagle, z jękiem przeraźliwym
Prysła struna nieruszona!
Z jękiem, tak w locie orlica trafiona
Jękłaby głosem straszliwym.
Jęku tego odgłos drżący,
Podobny był westchnieniu, jakie konający
Zpół martwej piersi wydaje!

KLARA (*z łagodną wesołością.*)

Tobie północnych duchów nieznane zwyczaje;
Może za Pirenejami
Łagodnej arfy odgłosy
Przepowiadają ukrytej przed nami
Przyszłości osnute losy;
Za mroźnym Bełtem inaczej
Duchów wola się tłumaczy,
Wiatr się zrywa, szumią deszcze,
Przez czeluście wicher świszcze,
Zrywa drzwi i okiennice,
Nagle wszystkie gasną świece,
Dom się chwieje, belki trzeszczą,
Przeraźliwie sowy wrzeszczą,
Groźne widmo wśród ogniska
Siarczystemi iskry pryska,
A w koło nakształt szarańczy
Zgraja z niem złych duchów tańczy.
Jeśli przy tem na własne nie usłyszysz uszy
Że puhacz trzykroć imię Hugona zawyje,
Możesz być spokojna w duszy
I wierzyć że Hugo żyje.

ELWIRA.

Klaro! lecz tobie za złe mieć nie mogę,
Pragniesz żartami rozerwać mą trwogę,
Ukoić przeczuć dręczące mię kłucie;
O gdyby mię jedyne dręczyło przeczucie!

KLARA.

Coż więcej może?...

ELWIRA.

Upłynione bole
Budzą się w sercu, moją zwiększając niedole.
Pierwszy mąż mój don Karlos, ojciec mego syna
Ottona, zginął na łowach.

KLARA.

Zginął?

ELWIRA.

Zawsze mi w myśli ta straszna godzina!
Padł pod nim rumak splątany w parowach
I własnej strzelby strzał mu w tym upadku
Pierś przeszył.

KLARA.

O przebacz więc mnie żarty niewczesne!
Lecz czemuż dotąd o tym nieznałam przypadku?

ELWIRA.

To wspomnienie jest bratu twojemu boleśne,
Jak moje, równie jego serce drażni;
Don Karlos żył z nim w przyjaźni,
Hugo mu życie zachował w złej chwili,
A dłużnik i wierzyciel jak brat z bratem żyli.

KLARA.

Za życia don Karlosa, już znałaś Hugona?

ELWIRA (*pomieszana.*)

Nie — już —

KLARA.

W tej odpowiedzi nagle rozdwojona
Mów, jak ją tłumaczyć siostro?
Przyjaźnią Hugon był złożony szczerą,
Z twym mężem; więc Hugona już znałaś Elwiro?

ELWIRA.

My! (*przymusza się spojrzeć na Klarę*).
Klaro! może potępi mię ostro
Twoja myśl prosta, twe rozsądne zdanie?
Sądź jak chcesz, lecz przyjm wyznanie
Dręczącego mię odkrycia,
Tak, już za Karlosa życia
Znałam Hugona, Hugonam kochała!
(*Elwira twarz odwraca; Klara z wyrażeniem nagany odstępuje od niej; po chwili Elwira mówi.*)
Patrz, dla tego drżę struchlała
Kiedy w wieczornym powiewie
Zaszeleści liść na drzewie;
Hugo jest moim z woli władzcy losu,
Lecz stłumić nie mogę głosu,
Co na mnie woła, że boska prawica
W ciężkiej, miecz zemsty da mi uczuć próbie,
Bom w dzikiej chuci grzesznica,
Przyszłość przywłaszczyła sobie.
Chwila chwili zapowiada,
Że nieprawe nabycie, rychło człowiek strada!

KLARA.

(*przystępuje do niej i z uczuciem litości pogląda.*)
Precz dręczące niepokoje!
Wina twa już jest zgładzona:
Hugon zajął serce twoje,
Mogłażby siostra Hugona,

Bez względu na skruchę szczerą,
Potępić ciebie Elwiro?

(*Ściskają się rozczulone i rozchodzą się do okna, słychać coraz mocniejsze wianie wichru. Mała pauza.*)

ELWIRA (*niespokojna.*)

Posłuchaj siostro! jak zdala
Szumi rozhukana fala,
Nad Bełtu mroźnego brzegiem,
Znikł blask nocnych świateł w burzy;
Jak w pustyni piaskiem kurzy,
Tak tu wicher gęstym śniegiem.
Patrz, jak nawiane mogiły,
Zmrożoną ziemię pokryły
Śmierci całunem zbielonym.

(*odstępuje od okna.*)

Ach! przebóg! słyszę w jęku powtórzonym
Ptaka grobowego wycie....
Ach ty zaspokoj myśl trwożną,
Powiedz mi, że drzę naprożno
O drogiego męża życie!

KLARA.

Przestań Elwiro sama siebie dręczyć,
Nie ma przykładu, mogę ci zaręczyć,
Ażeby rosłe północy rumaki,
Błędnych myśliwych nie wyprowadziły
Na znajome z boru szlaki.
Choćby się w chmurach nocne światła skryły,
Nawalnie spadła śnieżnica
Ścieżki wśród boru oświeca;
O tem świetle niewiedzą południowe kraje.

(*Słychać w oddaleniu głos łowców, wycie ogarów, a poźniej i trąby.*)

ELWIRA (*przy oknie.*)

Klaro, słyszeć mi się zdaje
Wycie ogarów.

KLARA (*przystępuje do niej.*)

Tak, opodal w lesie.

ELWIRA.

Słuchaj, wiatr nam odgłosy trąb myśliwskich niesie,
Wszakże tak trąbią pojezdnego długo?

(*radośnie od okna wracając.*)

Hugo powraca—

KLARA (*która się przy oknie została.*)

Tak jest w rzeczy samej,
Słyszę tentent rumaka, niedaleko bramy,
Musiał drugich wyprzedzić, i sam wraca Hugo.

ELWIRA.

Dzięki wam nieba! jego uściśnienie
Zaspokoi serca drzenie,
Wróci wesołość tęsknej za nim żonie.

KLARA (*wołając do bliskiej komnaty.*)

Wyjdź prędzej do nas kochany Ottonie!

OTTO (*z komnaty.*)

Zaraz.

KLARA (*u drzwi komnaty.*)

Chodź prędzej! nie nudziż cię praca
Przy obrazkach do wieczora?
Chodź, twój ojciec z łowów wraca,
A z nim twoich daxów sfora.

SCENA TRZECIA.

(*Ciż sami i Otto.*)

OTTO.

Kto?

KLARA.

Zbiegnij na doł!

OTTO.

O nie! słuchaj przecie,
Ojciec mój już nie żyje, dobrze o tem wiecie,
Nie był rodem z północy, gdzie teraz mieszkamy,
A pan Hugo jest tylko mężem mojej mamy.

(*odchodzi.*)

Myśli, o wychowaniu kobiet, przez Eleonorę Ziemięcką,

ocenione

przez Marię z Ch. P*.

Ciąg dalszy.

Pani Ziemięcka mówi: »iż cnoty kobiet powinny być zawsze czyste, nie rachując ani na wzajemność uczuć, ani na wpływ przykładu«. Tak jest, powinny, jeżeli tę samą powinność rozciągniemy i na mężczyzn. Inaczej, będzie to paradox szkodliwszy w swych skutkach od mniemanego paradoxu pani Sand, bo uprawniający mężczyznę w barbarzyńskiej surowości dla kobiet a pobłażaniu sobie; wreszcie demoralizujący jedną połowę rodzaju ludzkiego. Wszakże węzeł zostaje zerwany, czy z tej lub owej strony nić pękła. Już on został bezsilnym do utrzymania związku. Jeżeli zaś jeszcze jedna strona pozostaje przy nim: jest-to tylko wolnochcące działanie; chwalebne, lecz nie obowiązujące względem człowieka. Chyba względem boga jako świadka tej przysięgi i własnej godności.

Pani Ziemięcka zganiwszy sprawiedliwy i otwarty sposób myślenia pani Sand, który w głębi serca każdej kobiety spoczywa; chociaż nie na ustach, zaraz dodaje: »zapewne że prawdziwa religia uświęca wierność i cnoty domowe w mężczyznie, że małżeństwo o jakiem Chrystus mówi, powinno być zupełną harmonią, i obustronem poświęceniem, niewyczerpanem przywiązaniem.« Niewiem więc dla czego pani Ziemięcka, która opiera całe swoje dzieło na zasadach naszej religii, tej jednej nieprzyjmuje?... »Pochlebstwo gorsze trucizny« mówi dawne przysłowie.

Pani Ziemięcka chcąc się wywikłać z niekonsekwencii swego zdania w tem względzie, dodaje: lecz i to pewna że równie w układzie teraźniejszym stosunków, w zwyczajnym biegu rzeczy, jak w obec nauki zbawiciela, domowe życie jest tylko środkiem ogólniejszego działania, wyższego celu«. I jakiżto cel

wyższy nie byłby owszem wsparty obustronną wiernością i miłością małżeńską?...

Domowe życie ma być tylko środkiem ogólniejszego działania. Lecz ogólne działania powinny także zmierzać do ustalenia domowego szczęścia każdej familii, które, razem zebrane stanowią ludność, czyli ojczyznę, ów cel wyższy. Ojczyzna nie jestto słowo, dźwięk próżny, jestto ognisko wielkiej familii, której uszczęśliwienie, jest środkiem szczęścia pojedyńczych części składających te wielką rodzinę. Bo inaczej gdzież byłby cel? jeżeli pominąwszy szczęście człowieka, dla ziemi, dla sławy, dla dźwięku słowa: ojczyzna, która nas ojcowskiem nie obejmuje ramieniem ofiary nieść będziemy?...

Pani Ziemięcka mówi, »iż powinnyśmy kochać spokojnie; niewymagając nawet żadnej wzajemności«. Jestto jednem z tych żądań które nigdy spełnione nie będzie, bo jest niepodobieństwem. Kochać i niewymagać wzajemności, sprzeciwia się naturze człowieka. Każde uczucie które w nas się obudza dla istoty podobnej sobie, bądźto miłości, bądź przyjaźni, bądź miłości dziecięcej; każde mówię uczucie, nawet miłość w nadziemską skierowana sferę, miłość boga, wymaga wzajemności. Wszystkie ofiary ziemskie, każdy czyn dobry patrzy miłego od stwórcy przyjęcia, a wszystko co czynimy, czynimy dla miłości boga, to jest: dla tego, że bóg nas za to kochać będzie. Jest więc zatem wzajemność i przez naszą uświęcona religię.

Dalej mówi pani Ziemięcka: »iż trzeba kochać ludzi nie dla ludzi, lecz dla boga«. Równie i to jest nadnaturalnem niepodobieństwem. Można dla miłości boga i jego przykazań, czynić wiele dobrego dla obojętnych nam ludzi, można zemsty zaniechać, obrazę zapomnieć, nieprzyjaciela darami obsypać; lecz kochać ludzi nie dla ludzi lecz dla boga, jarżmić czucie i dać mu prawa, niepodobna.

Nim człowiek poznał stwórcę, już ukochał jego stworzenie, już dziecie lgnęło do matki, nim jeszcze boga poznało. Matka przyciska dziecię do łona; czuje radość, wdzięczność, podnosi oczy ku niebu, składa dzięki, bierze dziecinę, klęka z nim, i dopiero uczy je poznawać i kochać swego stwórcę, dawcę wszelkiego dobra; a czyż największem dobrem z pomiędzy tych któremi nas stwórca obdarzył nie jest współczucie człowieka?...

Żądanie wzajemności, zowie pani Ziemięcka egoizmem. Czyż kobieta, ta wieczna żebraczka miłości, jak ją pani Ziemięcka nazywa, kocha z egoizmem?... Możnaż jej miłość nazwać egoistyczną miłością?... Ten tylko żebrze kto nic niema. Lecz kobieta dając w zamian uczucie za uczucie, czyż nie daje więcej jak odbiera?... Bo i kiedyż mężczyzna kochał z taką tkliwością, z takiem poświęceniem jak ona?... Egoizm nie kocha nikogo, nie zna miłości, tylko własną; on zbiera plony z cudzej miłości, chwyta korzyści dla materialnego życia; lecz nie odda czucia za czucie, ofiary za ofiarę. Jeżeli można żądanie wzajemnej miłości nazwać egoizmem, to zapewne nie uczucie kobiety. Mężczyzna, szczególniej w pożyciu małżeńskiem, chce być kochanym, niekochając. Kobieta szuka wzajemnego czucia, nie takiego, o jakie pani Ziemięcka zdaje się obwiniać kobiety: któreby odbierało syna krajowi, człowieka swym obowiązkom i powołaniu; lecz czucia któreby po wypełnieniu obowiązków, wiodło go szukać szczęścia w uświęconych związkach. Nigdy kobieta nie żąda exaltowanej miłości, chociaż jej sama podpada; lecz wiernej i rozsądnej. To pewna, iż jeżeli my wybaczamy z drogi rozsądku przez exaltację uczuć; to nierównie więcej popełniają zdrożności mężczyźni, przez zmysłowość.

Niewiem w jakim pogańskim kodexie wyczytała pani Ziemięcka, »iż poganie dla tego utrzymywali kobietę w niewoli; iż gwałtowna natura jej uczuć, groziła zamieszaniem ustaw towarzyskich. Barbarzyńskie ustawy pogan dotąd istniejące, w których nie sprawiedliwość lecz przewaga płci silniejszej, nieoświeconej dyktowała prawa dogadzające zmysłowości, którą jeszcze chcą w przyszłość unosić, zaludniając huryskami swe nieba; są zhańbieniem człowieka obdarzonego duszą.

»Niech mnie nikt nie posądza, mówi pani Ziemięcka, że pragnę ztłumić czułość w kobiecie. Ten piękny dar natury, przeniosłabym nawet nad jej szczęście, gdyby one się razem połączyć nie dały.« A jednak ta obojętność, ta niezależność od wpływu drugiej istoty na nasze szczęście, którą w całem dziele radzi pani Ziemięcka, jest zabójczem żelazem czucia. Bo tak kochając jak chce pani Ziemięcka, abyśmy kochały; kochać uczenie, jest to zarówno, co być automatem bez serca. Mówi ona: »iż kobieta gruntownie wychowana, czuje silnie, umie kochać prawdziwie, kocha rodziców, przyjacioł, męża, dzieci, kocha ludzkość całą, jej instytucie, jej wzniosłe i wychowawcze pomysły.« Uczyć się kochać niemożna, to uczucie nieuczone. Kłaść w równi przywiązanie do męża, dzieci i instytucij, jestto pojęcie władz czucia, tchnące szczególniejszą nienaturalnością. Można wielbić zakłady publiczne, poświęcić im nawet stosunki rodzinne, z obowiązku, z rozumu; ale kochać instytucie, to myśl szczególna!...

Miarkować nierozsądne żądanie w kobiecie, i jej romantyczne uniesienia miłości, kierować jej czucie tylko ku przedmiotom godnym kochania i szacunku; starać się przedmiot naszej miłości uszlachetnić, to niech będzie dążnością matki w wychowaniu swych córek i synów, a to czucie któremu tyle przypisujemy złego, będzie obojej płci upiękniało życie. Czyż niewidzimy smutnych przykładów, iż właśnie mężczyzna który w oświacie stoi na najwyższem szczeblu, w moralności często na najniższym. Dla czego?... Bo opinia pozwala mu być niemoralnym.

Ten stoicyzm religijny, który nam zaleca pani Ziemięcka, niemoże być urzeczywistniony, bez fantatyzmu. Jeżeli niebędziemy się smucić stratą ulubionej osoby, ani cieszyć żadną pomyślnością ziemską; zamilknie wówczas głos natury, a my zostaniemy żywemi religijnemi Chrysolidami.

Tak odrodzona, podług zasad systemu pani Ziemięckiej kobieta, kocha drogie osoby rodziny; ale już nie dla uczucia, tylko dla obowiązku. O jakże smutny obraz, widzieć się kochanym tylko dla obowiązku; chociażby nawet takie kochanie otaczało nas przyjemnościami!... Każdy obowiązek z którym się czucie nie łączy, jest ciężarem, ofiarą; jest rozumowem działaniem, pragnącem skończenia. Lecz nie jest wolnym pociągiem serca do nieskończoności.

»Uczucie, mówi pani Ziemięcka, ma daleko rozleglejsze panowanie w kobiecie jak rozum; z tej przewagi wypływają wszystkie jej słabości i przymioty. Można miarkować iż ta przewaga u kobiety w uczuciu, pochodzi z słabości fizycznej. Liczne dowody ztwierdzają tę prawdę; każdy człowiek w stanie osłabienia, przechodzi w jakąś smętną rzewność, a w miarę sił opuszczających, czucie nabiera mocy. Jeżeli więc chcemy przytłumić czucie w kobiecie, powinniśmy jej fizyczne wychowanie mieć na pierwszym względzie; w młodocianym wieku, przez ćwiczenia nadające hart, siły i czerstwość, podnosimy jej ducha i wątłą budowę ciała. A powoli zniknie i ta rzewna tkliwość, która tak piękną i nieszczęśliwą czyni kobietę.

Lękam się jednak; żebyśmy tą wzniosłą, zimną edukacią, z tej tkliwej istoty niezrobili półmężczyzny, półkobiety. Prawda iż rozum od wielu nieszczęść chroni, a czucie w nie wtrąca. Lecz zbrodnia miała zawsze rozum; czucia nigdy. Czyż ten jeden powód nie jest dostateczny do pielęgnowania czucia, które w kobiecie ma swoje ognisko.

Obudźmy raczej i w mężczyźnie czucie które w nim znikczemniało, w sam tylko materializm wnikając. Nie szuka on piękności ducha, lecz piękności ciała. Nie szuka bogactwa przymiotów, lecz bogactwa pieniężnego. A obudzając w nas próżność, zaciera zarody cnót i przymiotów gruntownych.

Wreszcie widzimy z licznych przykładów iż czasy exaltacii i zbytecznego czucia już minęły; budzićby je raczej i w kobietach niż tłumić należało. Zatamowana już łza w oku kobiety. Uśmiech szyderczy, uśmiech ironii osiadł na jej licach; wywołał go zepsuty zdemoralizowany mężczyzna. Sama pani Ziemięcka, zowie takie kobiety żywe anomalia; lecz te anomalią podobno już znikają, przechodząc w ogół. I od takichto potrzeba chronić towarzystwo, bo tam wszystko obumarło, prócz egoizmu próżności i dumy. Teraźniejsze kobiety, śmiało można powiedzieć im więcej posiadają światła i nauki, tym są gotowsze, poświęcić najtkliwsze serca uczucia, dla majątku i znaczenia. I możnaż im to brać za złe, kiedy czucie wyśmiane, nienagrodzone, obojętnością płacone. Niema szczęścia w sercu, trzeba go szukać w głowie. Niema wewnątrz trzeba go szukać zewnątrz. Kobieta taka, jakich już jest mało: kobieta czuła, najmniej ma egoizmu. Ona gardzi materializmem; jest zdolna ofiar, zdolna poświęceń. Lecz niechże zimne wyrachowanie wszystkich czynności, zastąpi tę moc czucia, którą ona żywi w sobie i chciałaby ją przelać w istoty drogie: zostanie istotą rozumową spekulacijną. Pozory matematycznie wyrachowane, będą krążyć około dobra powszechnego, a nawet w kole rodzinnem: ściągając jednak tylko do siebie korzyści.

Ciąg dalszy nastąpi.

Rozmaitość.

Pewien małżonek zwykle pijący zimną wodę na czczo, zawołał jednego ranka: »dałbym pięć reńskich monetą, gdyby mi kto podał szklankę wody świeżej.« Chciał on tem zrobić wyrzut swej żonie, słuchającej go w drugim pokoju, że woda którą mu podano, była nieświeżą. Ale jakże się zdziwił, kiedy po małej chwili ujrzał przed sobą żonę, przebraną w odzież służącej, podającą mu wodę prosto ze studni; zawstydzony zapłacił karę; ale widząc w tym oraz dowód przywiązania oznajmił, że mu ten napój najsmaczniejszy i wszystkich nim częstował.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.